

Trzy wirusy

Jest mały, gołym okiem niewidoczny. Nie zdradzi go żaden objaw. Nie wiem, czy go mam i czy jestem zagrożeniem dla innych, czyli de facto jestem takim zagrożeniem. Nie wiadomo, kto jest zarażony, a kto nie. Zatem wszyscy są zagrożeniem dla mnie. Od dwóch tygodni uścisk dłoni z drugim człowiekiem może zabić mnie lub jego, albo jego babcię. Całkowicie niechcący. Spotkaniem narażamy innych i swoje sumienia na wyrzuty. Nie pozostało już nic niewinnego. Człowiek człowiekowi wirusem... Na wojennym froncie przynajmniej wiesz, kto jest twoim wrogiem, a kto twoim kompanem, bratem w walce czy sojusznikiem. Do kogo celujesz, kogo osłaniasz, a kto osłania ciebie. Jest zaufanie, ograniczone, ale jest. Dlatego zdrajców, którzy je zawiedli, rozstrzelujemy. Ponieważ zaufanie jest rzadkim i bardzo pożądanym dobrem. Bez niego życie z innymi staje się nieznośne... Dziś zaufania nie ma prawie w ogóle. Nie można nawet zdradzić, bo przecież nie można przysiąc, że jesteś czysty i bezpieczny. Nie jesteś pewien swojego ciała, a zatem jak możesz swoich poglądów. Im mniej testów na wirusa, tym mniej zaufania. Nie ma na czym się oprzeć. Zostajesz sam.

Aby zminimalizować ryzyko dla siebie i innych, zostaję w domu. Żyję sam jak hikikomori. To teraz nie wybór czy przyzwyczajenie, ale mój moralny obowiązek, ponieważ lekarze są przemęczeni, brakuje maseczek, rękawiczek, respiratorów i szpitalnych łóżek. Lata zaniedbań. Spacerem do parku ryzykuję życie swoje i innych oraz sparaliżowanie najbliższego szpitala. Czy jestem gotowy wziąć to na swoje ręce i sumienie? Już wolę posiedzieć w domu, ale za to z czystym sercem i umyтыми rękami. Moralny szantaż działa w najlepsze.

Sytuacja dotyczy nas wszystkich. Każdy chce być dobry, odpowiedzialny i bez zarzutu. Stąd taka powszechna zgoda. Spacer trzech osób jest nielegalny. Z tygodnia na tydzień społeczeństwo rozpadło się na komórki najbliższych rodzin i singli. Nie dawno z wyboru, dziś z przymusu. To doświadczenie wielu wzmocni wewnętrznie. Miłość między partnerami odradza się z wiosną. W przyszłym roku być może będzie więcej niemowląt. Dużo wolnego czasu na medytację i modlitwę pogłębi relację z sobą i Bogiem. Jednakże część z tych komórek, te słabsze rozpadną się bezpowrotnie. Gospodarka zatrzymana, więc bankructwa, bezrobocie, inflacja i bieda pomogą. Powszechny oraz przedłużający się stres zmieni się w agresję i autoagresję. Do tego wkrótce upaść, a my w blokach z betonu. Rozwody, przemoc domowa, alkoholizm, depresja, choroby psychiczne, samobójstwa. Po latach porównamy statystyki do 2019

roku bazowego... Kto ma ogródek, ten teraz szlachta zagrodowa, bo praca na świeżym powietrzu wzmacnia odporność i daje warzywa. Kto pracuje z domu, albo w urzędzie czy w działającej jeszcze fabryce ten klasą średnią, zarabia i płaci podatki. Inny szczęściarz mieszka ze starymi rodzicami i ich emeryturą. Reszta to proletariats na postojowym lub bez niego. Łatwo się dowartościować, gdy wielu osuwa się w dół. "Ja mam dobrze, jeszcze wiszę." Pierwsi ucierpią najbiedniejsi, którzy już stracili pracę i kończą się oszczędności, których nigdy nie mieli. Zaraza jest zjawiskiem klasowym, boli najbardziej od dołu. Teraz nawet wyjechać za chlebem nie można. Granice zamknięte, paszporty w szufladach. Nie ma też gdzie. Szukam pierwszych partyzantów umawiających się w zamkniętym parku potańczyć.

Pandemia jest także zjawiskiem medialnym. Liczymy skrupulatnie osoby zarażone. „Mamy kolejne 55 ofiar koronawirusa. Co o nich wiemy?” – oto typowy nagłówek. Cóż chcemy wiedzieć o ludziach, którzy się zarazili lub zmarli? Skąd ta makabra? Media upajają się strachem, a my razem z nimi. Ofiarą nazywamy osobę, która ma pozytywny wynik testu i jest zarażona, choć nie musi mieć żadnych objawów, może funkcjonować normalnie, czyli może być osobą zdrową... Tymczasem realne ofiary zatrzymania gospodarki i zablokowania służby zdrowia (odłożone zabiegi medyczne, bo szpitale zajmują się teraz tylko jednym tematem, a gabinety są zamknięte do odwołania ze strachu przed zarażeniem) są niepoliczalne, jest ich za wiele i nie widać ich podzielonych po domach. Ile osób cierpi i umiera na raka, bo nie zrobiono im operacji? Jeszcze nie wiemy. Ilość lęku i traum nie da się zaksięgować, ale jest realna, waży i będzie ciężać dłużej niż epidemia. Jak coś nie da się policzyć, to nie da się pokazać, a jak nie jest widoczne, to nie interesuje decydentów, nawet jeśli będzie większe niż liczba zgonów z powodu SARS-CoV-2. Dlatego też, nikt nie poniesie odpowiedzialności.

Gdy nie ma społeczeństwa, to na scenie pozostaje tylko państwo „dziel i rządź”, coraz silniejsze, szczególnie minister zdrowia. Przyznaje sobie coraz więcej praw, a nam je odbiera. Jest niedobrze, gdy rządzą lekarze. Rządzić powinni przywódcy, którzy wysłuchują rad lekarzy. Opozycja nie oponuje, nie wypada. Rząd nie natrafia na żaden zorganizowany sprzeciw. Cóż, zakaz zgromadzeń i lęk przed zarażeniem. Jak teraz założyć solidarność, gdy nie można się nawet spotkać? Partia cieszy się niespotykanym dotąd poparciem w badaniach opinii, które uważnie czyta. Im więcej zwolenników zdecydowanego działania po całości, tym większa śmiałość w przesuwaniu linii dalej. Nie potrzeba nawet silnej policji, przerażeni obywatele w domach sami popilnują przez okno i w sieci, kto wychodzi i po co. I zawstydzą, och, jak

szybko zawstydzą. Minister zdrowia dzierży nasz los. Nie określa warunków, przy których on zakończy stan epidemii i przywróci nasze prawa i wolności. Może przedłużać blokady bez końca o następne kilka tygodni, bo „trzeba spłaszczyć linię”; o miesiące, bo „przyjdzie druga fala” itd. Małe dawki łatwiej przełknąć. „Cóż, tyle wytrzymałem, to jeszcze miesiąc posiedzę, nawet się przyzwyczaiłem”. Znacie syndrom gotującej się zaby? Do wszystkiego można się przyzwyczaić, ale czy na cały rok bądź półtora, zanim wymyślą szczepionkę i ją masowo wyprodukują? Przy okazji, ciekawe, czy będzie obowiązkowa?

Do tego czasu zamykamy się w domach i zatrzymujemy gospodarkę. Spłaszczamy linię. Pokazujemy obrazy z Włoch i Hiszpanii, jakby nie było innych krajów w Europie – “popatrzcie, możemy być dumni, radzimy sobie lepiej niż oni”. Jeszcze miesiąc temu jeździliśmy tam podglądać z zazdrością, jak zbierają się na placach, piją z przyjaciółmi wino, śmieją się i śpiewają. Uczyliśmy się od nich cieszyć życiem. Teraz uczymy się totalnej kontroli od Chińskiej Republiki Ludowej. To warunek stłumienia wirusa. Milczymy o Szwecji, bo tam nie ma powszechnej kwarantanny, a szkoły są otwarte (także w Finlandii czy Japonii). Popatrzcie na ich statystyki... Aha, i robimy wybory 10 maja. Już można zgłaszać się do okręgowych komisji wyborczych! Kto chętny? Maseczek nie obiecują, bo potrzebne na szpitalnym froncie... Czy zdrowie Polaków jest dla rządu ważniejsze niż interes partyjny? Mam wątpliwości. Czy należy jemu ufać? Nie, trzeba patrzeć mu na ręce bardziej niż kiedykolwiek, bo też władzę ma większą niż wcześniej marzył. Trudno będzie mu rozstać się z nią dobrowolnie. „Power tends to corrupt, absolute power corrupts absolutely” - Dalberg-Acton. Dobrymi intencjami brukujemy swoje polskie piekielko.

Jak im się to w ogóle udało? Pozamykać cały naród po domach w tydzień? Kultura, która wypiera śmierć jako coś wstydlivego i milczy na temat choroby jest ułomna, bo nie opowiada adekwatnie o ludzkiej kondycji, wymazuje najważniejsze ludzkie doświadczenia. Gdy przychodzi moment stanięcia w obliczu choroby czy śmierci, nie wiemy, jak zareagować, nie nauczono nas, a kultura nie podsuwa gotowych podpowiedzi. Dlatego też wydają nam się one, choroba i śmierć zjawiskiem niezwykłym, nienaturalnym kataklizmem. Tam gdzie kultura jest słaba, bez korzeni w naturze, tam pozostaje siła, choćby była to siła słabego państwa. Przestraszeni sami zamykamy się w domach. Niestety bezpieczeństwa nie można sobie zakupić czy zapewnić. To nie gwarancja na pralkę. Życie z definicji jest niebezpieczne. To ostrożny taniec ze śmiercią, walka o termin. Zawsze żyliśmy i walczyliśmy z wirusami. Pytanie, jakie działania wzmacniają nas i naszą odporność w konfrontacji z nimi. Czy siedzenie

samemu w mieszkaniu, w stresie i nudzie, bez pracy i dochodów wzmacnia ją czy osłabia? Na szczęście, strach też się nudzi, powszechnieje i traci swą siłę. Trzeba by go nieustannie podniecać nowymi, większymi statystykami i okrutniejszymi obrazami (lub stosować realną przemoc).

Wszyscy są potencjalnymi nosicielami. Zdaniem Uniwersytetu w Oksfordzie połowa Brytyjczyków może już być rzeczywiście zarażona. Gdyby powszechnymi testami potwierdzić te szacunki, to byłaby świetna wiadomość. Lepiej być rzeczywistym nosicielem niż potencjalnym. Wtedy nareszcie wiem, z kim mam do czynienia. Obniżyłoby to też wskaźniki śmiertelności. Im większa liczba zarażonych, przy tej samej liczbie zmarłych, tym wskaźnik niższy. Taki urok statystyki... Bardziej niż spotkania z zarażonym, obawiam się trzech innych wirusów: nieufności między ludźmi, biedy i nad-władzy państwa. Mądrzejsi powiadają, że kto nie umie obronić swojej wolności, ten na nią nie zasługuje.

27 marca 2020

Bibliografia:

1. George Orwell "1984"
2. Aldous Huxley "Nowy wsspaniały świat"